

„Co przetrwa, ustanawiają poeci” – jubileusz literacki Bohdana Zadury

Żaneta Nalewajk: Witam państwa serdecznie w imieniu Stowarzyszenia Pisarzy Polskich oraz Domu Kultury Śródmieście na jubileuszu 65. urodzin Bohdana Zadury – poety, prozaika, tłumacza z języków: angielskiego, ukraińskiego, węgierskiego i rosyjskiego, krytyka literackiego, a także redaktora najstarszego w Polsce miesięcznika literackiego „*Twórczość*”, ukazującego się nieprzerwanie od 1945 roku, *nota bene* będącego rówieśnikiem Bohdana Zadury. Witam serdecznie naszego szanownego jubilata oraz laudatorów – Andrzeja Sosnowskiego i Jarosława Borowca, a także Andrzeja Ferenca, który dzisiaj będzie czytał dla nas utwory Bohdana Zadury.

Prowadzenie dzisiejszego spotkania jest dla mnie rolą niezwykle zaszczytną, ale także trochę niewdzięczną. Zaszczytną dlatego, że mam wokół siebie tak znakomite grono, a niewdzięczną, bo zastępuję Iwonę Smolkę, którą wyższa konieczność wezwała dzisiaj do PEN Clubu, a dzięki której gościnne progi Domu Kultury „Śródmieście” stają się gościnne po dwakroć. Jak się państwo domyślają, zastępowanie osób niezastąpionych nie należy do zadań najłatwiejszych, nie wiem, czy jest ono w ogóle wykonalne, ale oczywiście zrobię, co będę mogła i postaram się państwa nie zawieść.

Na początek parę słów o jubilationie. Bohdan Zadura urodził się 18 lutego 1945 roku w Puławach. Debiutował jako poeta w grudniu 1962 roku na łamach lubelskiego dwutygodnika „*Kamena*”. W 1968 roku ukazał się pierwszy tomik poetycki autora *W krajobrazie z amfor*. Dziś jego dorobek liczy siedemnaście tomików, są to między innymi: *Podróż morska* (1971), *Pożegnanie Ostendy* (1974), *Małe muzea* (1977), *Zejsście na ląd* (1983), *Starzy znajomi* (1986), *Prześwietlone zdjęcia* (1990), *Cisza* (1994), *Kaszel w lipcu* (2000), *Poematy* (2001), *Ptasia grypa. I inne wiersze dla kobiet i mężczyzn* (2002), *Stąd* (2002), *Kopiec kreta* (2004) i *Wszystko* (2008). Większość pochodzących z nich tekstów można znaleźć w pięknym trzutomowym wydaniu *Wierszy zebranych*, które ukazało się nakładem Biura Literackiego. Bohdan Zadura to również prozaik. Napisał trzy powieści: *Lata spokojnego słońca*, *A żeby ci nie było żal i Lit*, a także dwa zbiory opowiadań, również przypomniane przez Biuro Literackie. W skład pierwszego tomu prozy weszły *Patrycja i chart afgański*, *Do zobaczenia w Rzymie* oraz zbiór *Striptease*. To nie koniec literackich zasług Bohdana Zadury, gdyż zawdzięczamy mu także szereg niezwykle istotnych przekładów literatury angielskiej, amerykańskiej, ukraińskiej, rosyjskiej i węgierskiej. Są to między innymi tłumaczenia: *Księgi Fausta* (1984) oraz *Roku akademickiego* (1997) pióra angielskiego poety Dennisa Josepha Enrighta; tomików ukraińskiego poety Dmytra Pawłyuczki, *Tajemnica twojej twarzy* (1989) oraz *Naparstek* (2000); wyboru wierszy poety angielskiego Tony’ego Harrisona, *Kumkwat dla Johna Keatsa* (1990) oraz jego rozszerzonej wersji *Sztuka i zagłada* (1999); poezji Amerykanina

Johna Ashbery'ego, *No i wiesz* (1993) – wspólnie z Andrzejem Sosnowskim i Piotrem Sommerem; poematu węgierskiego autora Mihály Babitsa, *Księga Jonasza* (1998); powieści irlandzkiego autora Johna McGaherna, *Pornograf* (2001); *Języka mułłów i innych wierszy* (2002) Johna Guzłowskiego, amerykańskiego poety polskiego pochodzenia; tomu poetyckiego Ukraińca Jurija Andruchowycza (znanego wcześniej w Polsce jako autor prozy), *Piosenki dla martwego koguta* (2005); zbioru wierszy ukraińskich Andrija Bondara *Jogging* (2005); tomu ukraińskiego poety Wasyla Machny *34 wiersze o Nowym Jorku i nie tylko* (2005); tomiku twórcy ukraińskiego Serhija Żadana *Historia kultury początku stulecia* (2005) oraz wierszy Ukraińca Ostapa Sływyskiego: *Ruchomy ogień* (2009).

Jakby tego było mało, Bohdan Zadura potrafił znaleźć jeszcze czas na pisanie szkiców literackich. Zostały one przedrukowane w zbiorach: *Radość czytania*, *Daj mu tam, gdzie go nie ma* oraz *Między wierszami*, które przypomniało Biuro Literackie w dwutomowej edycji *Szkiców, recenzji, felietonów*. W 1981 roku przygotował monografię poświęconą Tadeuszowi Nowakowi. Jest także autorem wyboru i tłumaczem antologii najnowszej poezji ukraińskiej *Wiersze zawsze są wolne*. Bohdan Zadura otrzymał między innymi nagrody: im. Stanisława Piętaka, a także im. Józefa Czechowicza za całokształt twórczości.

W poezji Bohdana Zadury można wskazywać etapy jej ewolucji, ale istnieje też pokusa, aby spojrzeć na nią jak na całość, podważając klasyczne opozycje, na podstawie których klasyfikuje się zwykle dorobek poetów. To, co w wypadku innych autorów z reguły ma charakter alternatywny, w twórczości Zadury współistnieje. Jeśli zapytamy, czy ta poezja jest klasycyzująca, czy też może nie stroni od potocznego, czasem naturalistycznie dosłownego języka i czy nie posługuje się poetyką makabry lub makabreski – to musimy odpowiedzieć, że bywa i taka, i taka. Kiedy zapytamy, czy poezja Zadury jest poezją kultury, intelektu, tradycji, czy też bliższe są jej problemy ciała, namiętności, natury, egzystencji – to znowu nie uda nam się opowiedzieć po jednej ze stron tej alternatywy, możemy jedynie stwierdzić, że wiersze jubilata bywają i takie, i takie. Jeżeli zastanawiamy się, czy to jest poezja spraw społecznych, czy też może osobistego, wręcz intymnego wyznania, ponownie odpowiedź będzie podobna – bywa i taka, i taka. Kiedy pytamy, czy twórczość Bohdana Zadury wypływa z zainteresowania możliwościami, jakie stwarza krótka forma poetycka, czy też ciąży ku dłuższej formule poematu – znów odpowiadamy, że ona bywa i taka, i taka. Jeśli spytamy, czy jest to poezja wzniosła i poważna, czy raczej przekorna, ironiczna, pisana z przekąsem, przymrużeniem oka – to przy dokładniejszej lekturze okaże się, że wszystkie wskazane cechy stanowią mocne strony tekstów Zadury. Co więcej, kiedy podmiot jego wierszy pyta o sferę *sacrum*, gdy dotyka rozumianej społecznie sfery religii lub rozprawia się z metafizyką, to zdradza naturę apokryfisty – nie zawsze myśli prawowiernie. Gdy Bohdan Zadura filozofuje – a wiemy, że ma do tego predyspozycje, bo studiował filozofię – to nie wybiera poetyki traktatu, jak na filozofa przystało, lecz bada filozoficzne możliwości formy poetyckiej.

Stąd moje pierwsze pytanie do pana – co decydowało o tak wielokierunkowych poszukiwaniach w pana poezji? Chęć sprawdzenia swoich możliwości czy impuls?

A może uważa pan poezję za całościowy projekt, który jest wartościowy wtedy, gdy stawia niewygodne pytania, mierzy się wielopłaszczyznowo z problemami, bólczkami, aporiami?

Bohdan Zadura: Niewątpliwie chęć sprawdzenia się odgrywała znaczną rolę na początku i poniekąd z tego wziął się neoklasycyzm wczesnych wierszy. Myślę, że w moim wieku można już mówić całkiem szczerze, więc chyba wyglądało to tak, że bardzo chciałem być poetą, natomiast nie wiedziałem, jak to się robi. Ponieważ byłem dość rozgarniętym chłopcem, to pomyślałem: „podpatrz, jak to robią inni, i jeżeli będziesz umiał pisać tak jak oni, będzie to znaczyło, że coś już potrafisz”. Dlatego wiele moich pierwszych wierszy zostało napisanych, jak to nazywałem – dla kogoś – dla Harasymowicza, Białoszewskiego. Zakładałem, że jeżeli ktoś w miarę obeznany z poezją współczesną nie ma kłopotów z rozpoznaniem autora, a nie jest to prawdziwy autor, tylko ten, którego staram się naśladować, to znaczy, że czegoś już się nauczyłem, może nie o naturze poezji, ale o naturze i strukturze wiersza.

Potem przyszła wielka fascynacja poezją Jarosława Marka Rymkiewicza, chociaż oczywiście mogło się to potoczyć w zupełnie inną stronę, bo jako nastolatek byłem zafascynowany poezją francuską, surrealistami. Najpierw nauczyłem się pisać sonety. Pierwsze napisałem bez świadomości tego, że są sonetami. Dopiero później ktoś mi powiedział, że akurat mają 14 linijek i odpowiedni układ rymów. Gdy opanowałem już tę formę, a także oktostych, nadszedł taki moment, że mogłem napisać sonet na zadany temat w ciągu godziny, jeśli tylko ktoś mnie o to poprosił. Wtedy uświadomiłem sobie, że skoro już potrafię, to nie ma potrzeby, żebym dalej pisał sonety. *Pożegnanie Ostendy*, a zwłaszcza tytułowy poemat, jest zapisem tych rozterek. Stałem wówczas przed wyborem – albo trzeba poszukać innej formy, albo dać sobie spokój z pisanem wierszy. Gdybym wtedy przestał pisać, to nie ukrywam, że byłby to dla mnie duży problem, nie tylko poetycki, lecz także egzystencjalny. Zbyt żywe było we mnie pragnienie zostania poetą – nie wiem, dlaczego; nie wiem, po co. Dopiero później przyszło absolutnie cudowne poczucie wolności, świadomość, że nie ma się obowiązku pisania i że jeżeli się nie napisze przez dwa lata żadnego wiersza, to wcale nie świadczy to o tym, że coś złego dzieje się z autorem. Co więcej, gdybyśmy spotkali się dwadzieścia lat temu, to prawdopodobnie miałyby pani ogromne kłopoty z uzyskaniem odpowiedzi na jakiegokolwiek pytanie, natomiast dzisiaj niewykluczone, że będzie pani musiała powściągać moje gadulstwo.

Żaneta Nalewajk: Wspaniale! Proszę teraz Jarosława Borowca o wygłoszenie pierwszej laudacji.

Jarosław Borowiec: Szanowni państwo, szanowny i drogi jubilate! Gdy usłyszałem przez telefon radiowy głos pani Iwony Smolki, która powiedziała, że tych kilka wypowiedzianych przeze mnie słów ma być „laudacją na cześć Bohdana Zadury” z okazji jego literackiego jubileuszu, natychmiast pomyślałem o tekście Andrzeja Sosnowskiego wygłoszonym 28 września 2002 roku w Puławach. Była to bowiem laudacja, która w świetny sposób „chronologicznie, jak również – za sprawą superlatiwu – nieco

polemicznie” pokazywała, czym jest często podkreślana współczesność Zadury – „jego hermetyczna prywatność i ostentacyjna światowość”. Mówił wówczas Andrzej Sosnowski:

„Bohdan Zadura jest najlepszym poetą współczesnym. Czym jest taka dzisiejsza współczesność w poezji (z przyszłością albo i bez przyszłości)? Może przede wszystkim jest to taki klimat, w jakim autor realistycznie wie, co i jak może zasadnie wiedzieć, a wiedząc to – co i jak może realnie powiedzieć. Czyli na pewno jest to sprawa znajomości języka, w którym dzieje się współczesność (słowo „język” byłoby tu bardzo pojemne i obejmowałoby zarazem rozumienie i nierozumienie świata, jednoczesność jego odbioru, nasłuchu i odsłuchu, oddźwięku i wydzźwięku, nadawania i wyboru)” – wspomniany tekst można odnaleźć w książce krytycznoliterackiej Andrzeja Sosnowskiego *Najrzykowniej* (Wrocław 2007).

Gdy dowiedziałem się, że p. Andrzej Sosnowski także i dziś wygłosi laudację na cześć szanownego jubilata – stwierdziłem, że moje słowa mogą być jedynie marnym supportem.

Wypowiadać się publicznie w obecności mądrzejszych od siebie nie jest zadaniem łatwym. Wypowiadać się publicznie o poecie, do którego wierszy często się wraca, wiele z nich zna się na pamięć, którego ceni się i podziwia nie tylko za jego teksty, lecz także za osobowość, poczucie humoru, dystans do siebie i świata, którego traktuje się jako „jednego z pierwszych wśród trzydziestu sześciu sprawiedliwych”, na których opiera się swoje własne myślenie o literaturze – to zadanie z kategorii wręcz ekstremalnych.

Zacznę od trzech prywatnych zdań, które proszę mi wybaczyć. Na początku była Cisza i niemal wszystko zaczęło się od Cisy, a dokładniej od głosu (głosu, który, jak dowiedziałem się po ostatnim czytaniu Bohdana Zadury w Krakowie, może jeszcze „namieszać w głowach wielu kobietom”). W moim wypadku zaważyła zarejestrowana na płycie autorska recytacja Cisy – poematu z czasu stanu wojennego, który w mistrzowski sposób zatrzymał tamten „klimat czasu i smak detalu”, stając się – a z perspektywy historii literatury widać to jeszcze wyraźniej – przejmującym świadectwem tamtych dni. Ten poemat zawłaszczył mnie na długie tygodnie – tak rozpoczęła się moja lektura wierszy autora *Przeświełtonych zdjęć* i pierwsze próby tekstów, które później pozwoliły mi uzyskać „zaszczytny tytuł magistra polskiej filologii”, a potem, funkcjonując jako tło dla rozmów z poetą, złożyły się na książkę *Zadura. Ścieżka wiersza* (2008). Niekiedy myślę o tej publikacji z delikatnym rumieńcem na twarzy, ponieważ Bohdan Zadura ze wszech miar zasługuje na rzecz znacznie mądrzejszą i ciekawszą niż moje „młodzieńcze odkrycia”. Wspominam o tym, bo dzisiejsze święto to również najlepsza okazja, abym mógł publicznie podziękować jubilatowi za jego wyrozumiałość, podziękować ci drogi jubilate za twoje lekturowe prezenty. Za „wszystkie schematy, które podajesz nam po to, abyśmy mogli je wyminąć”.

Jest Bohdan Zadura od lat niestrudzonym „argonautą wiersza”. Poetą, który ceni sobie wiarygodność i wierzytelność własnych tekstów. Poetą, który zamiast myśleć o wierszu, wierszem myśli – a jego zapisy niczym soczewka skupiają, jeśli nie wszystkie, to z pewnością ważniejsze odcienie przemian zachodzących we współczesnej poezji

polskiej. Doskonale widać to na przykładzie jego *Wierszy zebranych* (2005–2006). Ta trzutomowa publikacja jest intrygującym dziennikiem poetyckiej podróży – od Puław i Włostowic przez Warszawę, Ostendę, Kolchidę i Itakę, po Budapeszt i Nowy Jork. Od sonetów i oktostychów po wiersze sprozaizowane, rozgadane i mistrzowskie poematy.

„chciałbym odnaleźć w czasie i w podróży
dziecko lub chłopca nieznanego prawie
z którym jesienią puszczałem latawcę
liczyłem gwiazdy wołałem do studni
z tym chłopcem dzieckiem zagubionym w czasie”
[*** (był wczoraj u mnie...), WZ, t. I, s. 112]

To fragment jednego z wczesnych wierszy Bohdana Zadury. Z czasów, kiedy – od debiutu prasowego na łamach „Kameny” – rozpoczęła się jego poetycka podróż, w której można by wyznaczyć trzy ważne miejsca (momenty, okresy). Najpierw neoklasycyzm, który był próbą przezwyciężenia czasu, poszukiwaniem autorytetów i miarą sprawdzalności poetyckiego warsztatu. Pozwalał uzyskać pewność siebie wśród jasno określonych zasad „szkoły rygoru i dyscypliny”. Wiersz był tęsknotą i opisem nieistniejących rzeczy, marzeniem, rozmową z przeszłością, ale czasami również „pustą sceną”. Zadaniem piszącego było nade wszystko uaktualnić przeszłość, wpisać w nią siebie i swoją teraźniejszość. Forma, styl i język, którymi posługiwał się poeta, okazywały się jednak coraz bardziej niewystarczające. Kolejne powroty nad Morze Śródziemne przynosiły poczucie osiadania na mieliźnie poetyckich możliwości. Świadomość, że można w kilka chwil zamknąć w formę sonetu lub oktostychu dowolny temat, prowokowała pytania o sens takiej poezji.

„Ta nostalgia Te dobre miny do złych gier
Liczenie zgłosek Ta ambicja pisania dobrych
Wierszy które nic pomóc nie mogą (...)

Neoklasycyzm – mówi nagle K. – był epizodem
Lekcją ważną i dobrą Choć był epizodem
Nie można dłużej bawić się w literaturę

Trzeba było ją przejść Był szkołą
Rygoru i dyscypliny Pewnej że tak powiem
Odpowiedzialności intelektu uczył rzetelności”
[Pożegnanie Ostendy, WZ, t. I, s. 243]

Nastąpił zatem czas przejścia, „rozszczelniania poetyki”. Odchodzenie od przyjętej dykcji, uchylenie dotychczasowych poetyckich norm. W miejsce świata pomyślanego, zbudowanego z pojęć i według harmonii, pojawiła się tęsknota za światem,

który można odczuć, poznać zmysłami. Trudno wyznaczyć chronologiczne granice zachodzących w tych wierszach przemian. O pierwszych symptomach przejścia mówi się przy okazji *Pożegnania Ostendy* (1974), a za przełomowy uznaje się tom *Zejsście na ląd* (1983) lub *Starych znajomych* (1986). Początków i przyczyn odwrótu od klasycyzmu należałoby szukać jednak znacznie wcześniej. Zanim poeta zaczął mówić wprost o poszukiwaniu nowej składni, proces ten miał niewątpliwie charakter ukryty, podskórny. Możemy to dostrzec już nawet w kilku wierszach debiutanckiego tomu, a przemieszanie poetyckich żywiołów widoczne jest w drugim zbiorze wierszy – *Podróży morskiej* (1971).

Konsekwencją i kontynuacją owego „rozszerzania” – używam tych terminów ze świadomością ich wieloznaczności i prowizoryczności – stała się „otwartość”. Nie chodzi tu jednak o kompletną przemianę w obrębie pewnych poetyckich zjawisk, a raczej o ich natężenie, siłę i częstotliwość występowania. Do najważniejszych z nich można by zaliczyć dosłowność, obserwację szczegółów, skupienie uwagi na rzeczach codziennych, wreszcie dopuszczenie do wiersza realiów współczesności na wszystkich jego płaszczyznach. Wiersz staje się tu czerpiącym z otaczającego świata zapisem wielu głosów. Wydaje się, że nie ma języka, który byłby poecie obcy. Zadura zaczął wykorzystywać możliwości tkwiące w grach słownych, nietypowych połączeniach logicznych, żonglowaniu znaczeniami. Obok tendencji do wykorzystania formy aforyzmu i sloganu pojawiają się również intrygujące eksperymenty ze znaczeniami słów, będące wyrafinowaną grą z czytelnikiem. Wykorzystanie cytatów w charakterze materiału poetyckiego sprawia, że czasami w wierszu nie ma ani jednego słowa, które napisał autor. Poeta bawi się techniką kolażu, montuje swoje utwory z fragmentów leksykalnych otaczającej go rzeczywistości, a te poetyckie eksperymenty służą podkreśleniu paradoksów. Im więcej pozornej zabawy, tym więcej gorzkiej prawdy o nas samych, ukazania przyjętych za normalność absurdów. Zadura „daje nam tam, gdzie nas nie ma” – jak mówi tytuł jego świetnej książki krytycznoliterackiej – po to, żebyśmy się pojawili.

Powyższe słowa to jedynie uproszczona i pobieżna opowieść o kilku nietatwych do jednoznacznego nazwania zjawiskach, tendencjach i zmianach, bo przecież czternaście poetyckich tomów Bohdana Zadury, z których każdy stanowi odrębną całość, zestawione z sobą układają się w nową opowieść, prowokując kolejne pytania.

Chociaż dzisiejszy jubileusz jest odpowiednim czasem na przypomnienie szeregu zasług szanownego jubilata, to mam jednak wrażenie, że mówić dobrze o Bohdanie Zadurze, to jak nie mówić wcale. Pozwolę zatem państwu, że nie będę wymieniał tu licznych publikacji, przekładów, prac redakcyjnych i nagród – łącznie z ostatnią, tegoroczną nagrodą im. Józefa Czechowicza „za całokształt poetyckich dokonań” i tom *Wszystko*. Nie będę przypominał poetyckich pokrewieństw i patronatów, ani podkreślał tego, że w świecie tych wierszy często możemy poczuć się jak u siebie i zobaczyć, że poezja dzieje się na naszych oczach, a literatura to „śmiertelnie poważna sprawa”, ale tylko wtedy, kiedy znamy proporcje.

Powiem o rzeczach, które okazują się niekiedy zaskakujące. I nie będzie to wcale mowa z pozycji kolan. Gdy zastanowimy się dłużej, ujawni się dziwna prawidłowość:

najlepsze tomy wierszy Bohdana Zadury – chociażby *Prześwietlone zdjęcia* (1990) czy *Ptasia grypa* (2002) – nie spotkały się z należnym im zainteresowaniem, wciąż jeszcze o wielu wpisanych w te wiersze sensach nie rozmawialiśmy. Być może to właśnie stąd bierze się zaskakująca łatwość, z jaką przyjmuje się ostatnie teksty poety – chociażby tom *Wszystko* (2008) – jakby wszystko w tej twórczości zostało już nazwane i rozpoznane. A przecież warto pamiętać, że Bohdan Zadura „pisze nie po to, żeby o cokolwiek nas prosić, pisze, żeby tych kilka słów, które musimy mówić na temat lepszej przyszłości/ przechodziło nam przez gardło z odrobiną większym trudem”.

Chciałbym jeszcze powiedzieć na koniec o miejscach tych wierszy – jak również w tych wierszach – nad którymi ostatnio często się zastanawiam, które wydają mi się intrygujące. Pozwól Państwo, że przywołam dwa fragmenty z dwóch różnych poematów autora. Pierwszy z nich to część *Dystychów dla Eugeniusza Alisanki*:

„Dwanaście ofiar w Stanach w Mozambiku dwieście
Ostatnia szansa żeby pochodzić po mieście

Gdzie film do aparatu? Nie urwał się przecież
Mi film skoro trzeźwy byłem niby dziecię

A jak trzeźwy pamiętam jeszcze gdzie co kładę
Przeglądam w nerwach każdą w pokoju szufladę

I w tej w nocnym stoliku leży Pismo Święte
Iluz to samobójcom potencjalnym kręte

Wyprostowała Biblia ścieżki ratując przed skokiem
Ten hotel to Ad astrum okno mam z widokiem

Na niebo i na gwiazdy Lecz pytanie wkrótce
Nowe przede mną staje Ilu przed bankructwem

Wydawców ocaliła Sprzedać oto wszystko
Z hotelu do stadionu Żalgirisu blisko

Parę kroków i Grunwald rzepak miododajny
Jakiś nocleg w stodole (ta wieś to Lichtajny)

Mi się sprzed lat czterdziestu i dwóch przypomina
Wędruje przez Mazury harcerska drużyna

Na pole bitwy znad jeziora Dłużek

A w lasach tych jagody jak truskawki duże

I w remizie strażackiej orkiestra gra tango
Zaraz wniosq śniadanie No gdzie ten film Mam go”.

I małe czytelnicze zaskoczenie, tom *Cisza* (1994), fragment wiersza *Czarna rozpacz*:

„Więc dokąd zmierzam?

Do jakiejś mazurskiej wioski sprzed równo czterdziestu lat
gdzie skauci wrywają ognicę na plantacji rzepaku
a wieczorem w remizie strażacka orkiestra
gra białe tango żeby była pełna jasność”

[*Czarna rozpacz*, WZ, t. II, s. 95].

Dystychy dla Eugeniusza Alisanki, pod którymi widnieje podpis „Wilno 27 V – Puławy 7 VII 2002”, od *Czarnej rozpacz*y, która znalazła się w tomie z 1994 roku, dzieli minimum osiem lat, a jednak w jednym i drugim wierszu wspominający mówi (prawie) o tym samym czasie, w którym przypomina sobie to wydarzenie.

I drugi fragment z poematu *Noc poetów*:

„(...) i przy słowach „i czoła nie zniżaj” zniżyłem czoło,
bo właśnie odchylił się jej żakiet i właściwie nie byłoby w tym nic niestosownego,
gdybym powiedział „szkoda takich piersi dla radia”;
mogłaby przecież to sobie wykasować albo skopiować
na pamiątkę jako ciekawostkę; ale to mi przemknęło
raczej jako coś do wiersza i znalazłem się w tramwaju
między mostem Wolności i mostem Elżbiety,
w „2”, tylko dwójka jeździła tamtym peszteńskim brzegiem Dunaju,
i przez ramię patrzyłem na Marzenę.
W 86 Budapeszt to była Europa,
capucino, maszyny do pisania bez talonów, kobiety bez staników (...).”

I wiersz z najnowszego tomu Bohdana Zadury – *Wszystko* (2008) – pod tytułem *Budapeszt*:

„pamiętam
jak jechałem dwójką
od mostu Wolności
do mostu Małgorzaty
czterdziestoletni

patrzyłem na ludzi
siedzących przy białych
stolikach na białych
krzesłach
i czułem
że tam jest
prawdziwe życie

pamiętam
jak siedziałem
przy białym stoliku
na białym krześle
piłem espresso
i jadłem lody
czterdziestoletni

patrzyłem na ludzi
jadących tramwajem
od mostu Wolności
do mostu Małgorzaty
i czułem
że tam w tramwaju jest
prawdziwe życie”.

Czemu służą te migracje fraz? Powroty, które dotyczą tych samych sytuacji, miejsc czy osób? Po co ta przemyślana, bo przecież co do tego możemy mieć pewność, korespondencja tekstów, nawiązania, które można by określić „wierszami przypomnienia”? Czy dla Bohdana Zadury wiersz pozostawałby nadal, jak było to na początku jego poetyckiej drogi – teraz inaczej, ale wciąż jednak – formą przewyciężenia czasu? Ocaleniem wspomnienia? Gestem sprzeciwu wobec przemijania? Pisał Karol Maliszewski, że „Zadura niczym Sitonen przemierza pamięć szerokim, tyżwowym krokiem poematu. I ten krok Zadury ustanawia jakiś nowy rytm przeszukiwania zasobów pamięci”. A Jacek Łukasiewicz dodawał: „Czas teraźniejszy wiersza jest czasem operacyjnej pamięci (...) to jest klucz – jak się wydaje – do wielu tomów wierszy poetów z lat dziewięćdziesiątych”.

Warto dodać, że oba przywołane przeze mnie poematy dotyczą także „bycia współczesnym poetą”, bez wątpienia jednym z najlepszych współczesnych polskich poetów, który wyznacza nowe miary wiersza. A z pamięcią u Zadury można połączyć poetycką uważność i czułość – ale to już zagadnienia na kolejny jubileusz, bo przecież „przed nami jeszcze tyle nowych, trudnych i pięknych zdań”.

Żaneta Nalewajk: Bardzo dziękuję. Sprowokowana przez jubilatę – zadam jeszcze dwa pytania i liczę na to, że będzie pan obszernie odpowiadał. We wstępie

do antologii *Wiersze* zawsze są wolne pojawia się wdzięczne zdanie, z którego możemy się dowiedzieć, że książka ta była pana nieplanowanym dzieckiem i że prędzej spodziewałby się pan śmierci niż tego, że zajmie się pan kiedyś przekładami wierszy ukraińskich poetów. Dziecko okazało się mądre i urodziwe, choć o jego poczęciu zdecydował przypadek. Później aktywnie brał pan udział w pracach nad przygotowywaniem ukraińskich numerów „Literatury na Świecie”. Można się domyslać, że ta przygoda translatorska zawocowała dla pana trwałymi przyjaźniami, gdyż twórcy pochodzący z Ukrainy dedykują panu swoje utwory, na przykład Wasyl Machno napisał *Nowojorską kartkę dla Bohdana Zadury*. Pan nie pozostał mu dłużny, czego dowodem *Kartka dla Wasyla Machny*. Proszę opowiedzieć o swojej przygodzie z liryką ukraińską.

Bohdan Zadura: Zacznę od anegdoty. Lotnisko we Lwowie. Wracałem z targów książki Forum Wydawców, gdzie polecałem z okazji ukazania się po ukraińsku wyboru wierszy *Poeta rozmawia z narodem*. Gdy przechodziłem przez kontrolę celną, celnik zapytał, czy targi już się skończyły. Odpowiedziałem, że tak, a on życzył mi szczęśliwej podróży. Podeszedłem do kontroli paszportowej, ładna dziewczyna w szklanej kabinie wzięła mój paszport, spojrzała na zdjęcie, spojrzała na mnie i, przybijając pieczętkę, życzyła mi szczęśliwego lotu. Poczułem się jakoś tak absolutnie nierzeczywiście, jakby na Ukrainie w ciągu tygodnia dokonana się ogromna rewolucja mentalna. Usiadłem w poczekalni, rzuciłem okiem na mężczyznę, który czytał „Gazetę Lwowską”. Z daleka dostrzegłem, że w gazecie było zdjęcie, które skojarzyło mi się ze mną samym. Przypomniałem sobie, że w czasie targów w „Gazecie Lwowskiej” miała ukazać się rozmowa, w której brałem udział, ale ostatecznie nie została ona wówczas opublikowana. Zbliżyłem się do tego człowieka, nasunąłem okulary na nos i przeczytałem tytuł, który brzmiał „Ukraińców tłumaczę z poczucia winy”. Wtedy wyjątkowa życzliwość urzędników lotniska stała się dla mnie zrozumiała. Tytuł okazał się fragmentem wyjętym z rozmowy ze mną. I, prawdę mówiąc, to właśnie tak to było, bo mniej więcej do połowy lat 80. o literaturze ukraińskiej wiedziałem tylko tyle, że żył kiedyś Taras Szewczenko, a i tak dużo ciekawszy wydawał mi się Andrij Szewczenko, czyli nie poeta, tylko piłkarz. Wiedziałem jeszcze, że jest Łesia Ukrainka i, prawdę mówiąc, mój stosunek do kultury i literatury ukraińskiej był dość lekceważący.

Zmienił to przypadek – redakcja „Akcentu” mieściła się w tym samym budynku co Wydawnictwo Lubelskie, z którego redaktorkami byłem zaprzyjaźniony. W tamtych czasach Wydawnictwo Lubelskie „obsługiwało” literaturę ukraińską i białoruską. Pewnego dnia jedna z redaktorek zapytała, czy nie przetłumaczyłbym i nie opracował wyboru wierszy Dmytra Pawłyczki. Odpowiedziałem, że w życiu nie przeczytałem słowa po ukraińsku. Wtedy padło pytanie, czy znam rosyjski, więc powiedziałem, że od piątej klasy szkoły podstawowej do klasy maturalnej uczyłem się tego języka. „A polski znasz?”. „Wydaje mi się, że nawet dość przyzwoicie”. Pani powiedziała: „to powinieneś sobie poradzić”. Dostałem książki Pawłyczki, zacząłem je czytać. Najtrudniejsze było przypomnienie sobie cyrylicy, natomiast gdy już odświeżyłem w pamięci te dziwne literki, to ku swojemu zdziwieniu przekonałem się, że potrzeba

zaglądania do słownika przy tych wierszach jest dużo mniejsza niż przy tłumaczeniu wierszy napisanych po angielsku. I tak się zaczęło. Sporo tych utworów było rymowanych, a jeszcze wtedy miałem ambicję wykorzystywania umiejętności warsztatowych z dawnych lat. Przeżywałem rozterki, które dzisiaj mnie śmieszą. Na widowni jest trójka młodych poetów ukraińskich, mam nadzieję, że wybaczą mi to, co wtedy myślałem. W latach 70. i na początku lat 80. stało przede mną pytanie, czy szanującemu się polskiemu poecie, a za takiego kiedyś się uważałem, wypada tłumaczyć wiersze jakiegoś poety ukraińskiego. Przypominałem sobie wtedy, że w Budapeszcie, do którego poleciałem w 1977 roku z delegacją polskich pisarzy na obchody setnej rocznicy urodzin Endre Adyego, Tadeusz Nowak, którego zawsze bardzo ceniłem, lubiłem i szanowałem, sprawiał wrażenie, że dobrze zna Dmytra Pawłyckę, a nawet przyjaźni się z nim. I wtedy pomyślałem, że jeżeli Tadeuszowi Nowakowi wypada przyjaźnić się z Dmytrem Pawłycką, to mnie wypada tłumaczyć jego wiersze. Zresztą ta poezja tak bardzo i po ludzku mi się spodobała. Myślałem jednak, że to będzie jednorazowy epizod. Kiedy wyszedł wybór *Tajemnica twojej twarzy*, Dmytro spowodował, że zostałem dokooptowany do delegacji Związku Literatów Polskich – wtedy nie należałem już do tego stowarzyszenia. Poleciałem na Ukrainę głównie po to, żeby spotkać się z Pawłycką, którego wcześniej widziałem może przez kwadrans w Warszawie. To była jesień 1989 roku, Pawłycko zaangażował się w sprawy społeczne i polityczne, jeździł po Ukrainie, działał w Ruchu, i nie spotkałem się z nim. Poznałem natomiast Mykołę Riabczuka. Myślę, że to też był szczęśliwy przypadek dla mnie, bo dzięki niemu zaznałem się ze współczesną literaturą ukraińską i, nieskromnie powiem, dla poezji ukraińskiej także, gdyż zupełnie nieoczekiwanie niektórzy uważają mnie za największego propagatora tej literatury w Polsce. Poznałem młode pokolenie ludzi mniej więcej w wieku mojego syna i nawiązałem trwałe, prawdziwe przyjaźnie. Z Wasylem Machną, który od 2000 roku mieszka w Stanach Zjednoczonych, mam stały kontakt mailowy.

Żaneta Nalewajk: W Krzemieńcu, rodzinnym mieście Juliusza Słowackiego, odbywają się polsko-ukraińskie czytania poezji, spotkania autorów, w których pan uczestniczył. Czy mógłby pan powiedzieć, jakie znaczenie ma dla pana idea tych spotkań, oraz opowiedzieć o obchodach roku Słowackiego?

Bohdan Zadura: W Krzemieńcu byłem parę razy we wrześniu, ostatnio trzy lub cztery lata temu. Potem brakowało okazji, żeby tam pojechać i to wcale nie dlatego, że podczas ostatniego pobytu straciłem w hotelu portfel z paszportem i dowodem osobistym, który – nie wiem, po co – zabrałem ze sobą, skoro miałem paszport. O tym, jak jest w Krzemieńcu, mógłby opowiedzieć Andrzej Sosnowski, zamiast wygłaszać kolejną laudację, bo raz byliśmy tam razem. Myślę, że to piękne miejsce, że nigdzie nocą nie panuje taka ciemność jak tam, a jeśli niebo jest bezchmurne, to nigdzie gwiazdy nie są tak jasne jak w Krzemieńcu. Z obchodami poświęconymi Słowackiemu wiąże się święto kwiatów. W uroczystościach pod dworkiem uczestniczą mieszkańcy miasta. Przynoszą ze sobą kwiaty, które są eksponowane na długiej ulicy, i myślę, że jest coś szalenie autentycznego w atmosferze tego miasta, czego gdzie indziej chyba trudno szukać.

Zawsze wyjazd do tego miejsca był dla mnie przeżyciem, chociaż nie będę ukrywał, że te ukraińsko-polskie spotkania pisarzy w Krzemieńcu nie zawsze okazywały się udane, bo zdarzało się, że spotykali się tam właściwie głównie pisarze polscy.

Żaneta Nalewajk: Pięknie dziękuję. Poproszę teraz Andrzeja Sosnowskiego o wygłoszenie drugiej laudacji.

Andrzej Sosnowski: Szanowni państwo, drogi jubilat, muszę powiedzieć, że w zakłopotanie wprawił mnie początek wspaniałej laudacji Jarosława Borowca, który nawiązał do mnie i do mojego tekstu o Bohdanie. Po chwili poczułem jednak coś w rodzaju ulgi, bo tym samym stało się oczywiste, że już kiedyś napisałem tekst laudacyjny o Bohdanie, a więc mogę się teraz usprawiedliwić, że takiego tekstu dzisiaj nie mam. Laudacja, o której mówię, powstała w 2002 roku, jeśli dobrze pamiętam, a więc gdybym przygotowywał ją na nowo, miałbym już tylko osiem lat do zagospodarowania. W tym czasie oczywiście bardzo dużo się wydarzyło, teraz jednak chciałbym przyjąć perspektywę ponadczasową. Kiedy zastanawiałem się, co mógłbym dzisiaj powiedzieć o Bohdanie i o jego prozie oraz poezji, przypomniały mi się pewne maksymy. Perspektywa ponadczasowa w tym wypadku będzie miała mniej więcej 200 lat, a więc powinna wystarczyć na całkowite poczucie nieśmiertelności. To, co powiem teraz, zabrmi strasznie ciężko, ale nie będę bynajmniej mówić w sposób trudny. Chodzi mi mianowicie o maksymy niemieckiego poety Hölderlina, które z jego twórczości wydobył niemiecki filozof Martin Heidegger, jako najważniejsze sentencje dotyczące poezji w ogóle. Pierwsza z nich, najmniej znana i najłżejsza, brzmi: „poezjowanie to najniewinniejsze z zajęć”. Oczywiście państwo mogą natychmiast zaprotestować, że być może w kontekście pisarstwa Bohdana takie zdanie jest nie do końca prawdziwe, ale chciałbym zwrócić uwagę na to, że w poezji Zadury pojawia się właśnie kwestia zabawy, poetyckiej i słownej, co doskonale ilustruje cytat, który bardzo lubię: „Piszę, jakbym gwizdał”. I tego rodzaju momenty, których jest mnóstwo u Bohdana, na przykład w *Ptasiej grypie*, mogłyby świadczyć o tym, że Bohdan byłby skłonny chwilami myśleć o pewnego rodzaju niewinności swojego pisania. Obraz całkowicie się zmieni, jeżeli przytoczę drugą maksymę Hölderlina wydobytą przez Heideggera, mianowicie: „mowa to najniebezpieczniejsze z dóbr”. Gdy zestawimy te dwie kwestie – z jednej strony poezjowanie jako najniewinniejsze z zajęć, a z drugiej strony mowa jako najniebezpieczniejsze z dóbr – to uzyskamy obraz powagi całej sytuacji poetyckiej Bohdana Zadury. Myślę, że te dwa koncepty doskonale się u niego łączą. To, co jest niebezpieczne w mowie – znów mogę odwołać się do wierszy z *Ptasiej grypy* – klisza, schemat, głupestwo, nadużycie językowe – to są rzeczy eksponowane przez Bohdana w sposób absolutnie pierwszorzędny w bardzo wielu utworach. Jest to swego rodzaju demaskowanie tego, w jaki sposób język może być groźny, zwodniczy i niebezpieczny. To wszystko brzmi, jak sądzę, banalnie, ale proszę mi wierzyć, maksymy, które cytuję, naprawdę świetnie pasują do twórczości naszego drogiego jubilata. Jest jeden trudniejszy moment u Hölderlina, kiedy pisze on mniej więcej coś takiego, że wiele doświadczyliśmy, wiele nazwaliśmy, „odkąd jesteśmy rozmową i możemy o sobie usłyszeć”. Tutaj nawiązałbym do często podkreślanej i niezwykle istotnej jakości poezji Bohdana, mianowicie

do jej fenomenalnej rozmowności, do sposobu, w jaki pisany przez niego wiersz nawiązuje rozmowę z czytelnikiem takim czy innym, a nawet z wieloma czytelnikami. Często jest to kilka rozmów prowadzonych jednocześnie; można mieć poczucie, że wiersz rozmawia z kimś bardzo konkretnym, kogo nie znamy, a jednocześnie nie przestaje rozmawiać z nami, innymi czytelnikami, pozornie wykluczonymi z tej konwersacji. Następne dwie bardzo sławne maksymy to maksymy najistotniejsze. Pierwsza z nich to słynna kwestia Hölderlinowska: „pełen zasług, lecz poetycko mieszka człowiek na tej ziemi”. Według mnie nic dodać, nic ująć. Co do zasług Bohdana nie mamy żadnych wątpliwości, są one ogromne i zostały już wymienione przez panią Żanetę i przez pana Jarosława. Proszę jednak zobaczyć, co może znaczyć tutaj słowo „poetycko” – pełen zasług, LECZ poetycko mieszka Zadura na tej ziemi. „Poetycko” oznacza „ciągle się odnawiając”. „Zasługi” natomiast kojarzą się z czymś stabilnym, ugruntowanym, solidnym, już jakby zapieczętowanym. Pomimo tych zasług on jednak „poetycko mieszka”, czyli odnawia się, choćby z książki na książkę i z wiersza na wiersz, otwiera nowe możliwości rozmowy, nowe możliwości pisania, nowe możliwości używania słów. W końcu przechodzę do piątej maksymy, chyba najśłynniejszej: „lecz co przetrwa, ustanawiają poeci”. Myślę, że znowu tak postawioną kwestię można odnieść do Bohdana. Co właściwie ustanawiają poeci? Poeci ustanawiają samoustanawianie, samą wolność i możliwość ustanawiania, ustanawiania jakiegoś rodzaju rozmowy, jakiegoś rodzaju możliwości wyrazu. I to trwa, to są te otwarcia u Bohdana. Teraz mógłbym cytować z pamięci całe wiersze, wiele fragmentów. Co ustanawia Bohdan Zadura, na przykład w pierwszym wersie *Nocy poetów*: „Słiśmy we trzech, Henryk Bereza, mój syn i ja”? Jest to jeden z najmocniejszych początków utworu poetyckiego spośród wszystkich utworów napisanych w ciągu ostatnich stu lat – jestem tego pewien. Fraza rzucona doskonale swobodnie, 13-zgłoskowiec ze złamaną średniówką. To właśnie jest ustanowienie i otwarcie: wiadomo, że w tym wierszu będą działały się, tak jak w innych tekstach Bohdana Zadury, rzeczy absolutnie wspaniałe, ustanowione już po prostu raz na zawsze. Dziękuję bardzo.

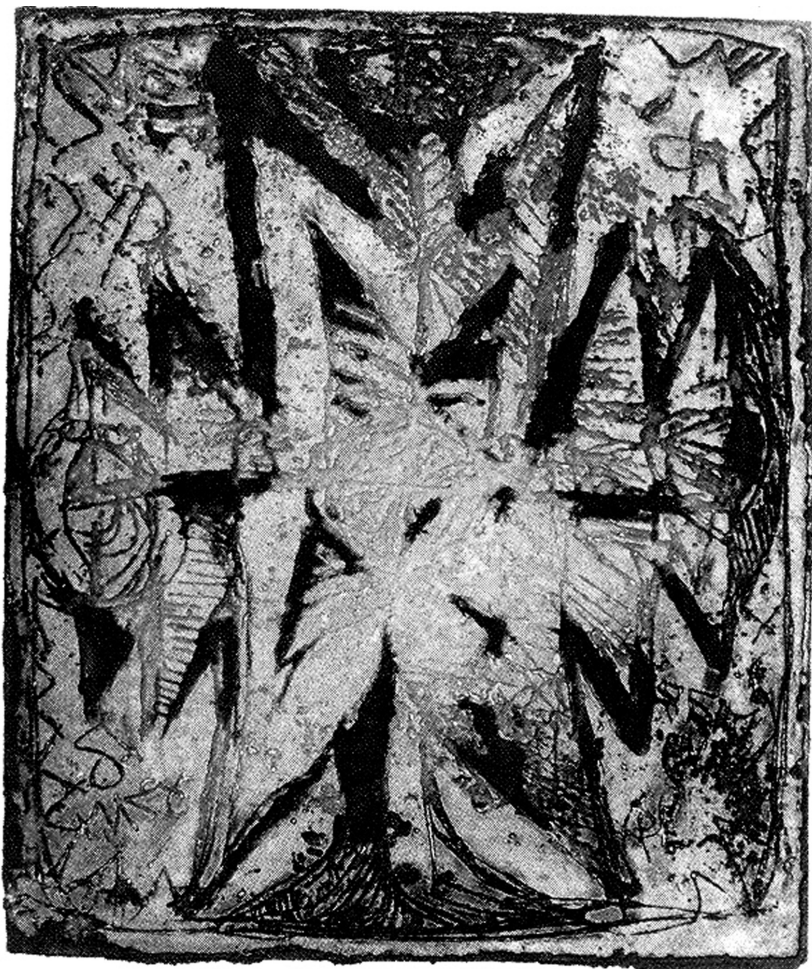
Żaneta Nalewajk: Dziękuję bardzo za piękną laudację.

Bohdan Zadura: Z tego wzruszenia, w które zostałem wprowadzony, a właściwie ze wzruszenia, które osaczyło mnie ze wszystkich stron, i to dziwne, że tylko za plecami jest jakoś bezpiecznie, chciałbym pokłonić się nisko obecnym i nieobecnym, chciałbym pokłonić się Iwonie Smolce, która ten wieczór sprokurowała, chciałbym pokłonić się Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, którego członkiem nie jestem, ale które darzę sympatią. Szalenie wzruszające i ujmujące było, gdy Iwona powiedziała: „to nie ma żadnego znaczenia, robię ci jubileusz, nie masz nic do gadania”. Chciałem podziękować pani Żanecie, która – wbrew obawom, czy to potrafi – świetnie, jak sądzę, zastąpiła Iwonę. Chciałem pokłonić się obu laudatorom, bo choć słuchanie o sobie nie należy do specjalnych przyjemności, to nie ukrywam, że udało mi się zapomnieć, że oni mówią o mnie i po prostu wysłuchałem tego jak szalenie interesujących, błyskotliwych esejów. Wreszcie chciałem podziękować bardzo panu Andrzejowi Ferencowi za wspaniałą lekturę moich wierszy. Powiedziałem wcześniej, że dzisiaj pozwolę sobie na absolutną autentyczność,

więc to będzie naprawdę szczere – tak pan czytał te wiersze, jak ja je słyszę. Dziękuję pięknie. I dziękuję serdecznie państwu za to, że mieliście ochotę być tu dzisiaj z nami i ze mną w Domu Kultury Śródmieście. Serdeczne dzięki.

Żaneta Nalewajk: Serdecznie państwu dziękuję za udział w dzisiejszym jubileuszu. Piękne podziękowania dla Bohdana Zadury, dla Andrzeja Sosnowskiego, Jarosława Borowca i Andrzeja Ferencza za wspaniałe czytanie.

**Jubileusz Literacki Bohdana Zadury
odbył się 15 lutego 2010 roku w Domu Kultury Śródmieście
w Warszawie.**



Rossana Alexandrowa-Nowakowska, cykl: *Krzyże w stylu ludowym*